№ 15.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie
pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40, (Złp. 22 g. 20).



WARSZAWA
30 Marca (11 Kwietnia).
1868 r.

Prenumerować można **Zorzę:**
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-Świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży."—*Kazimierz Brodziński.*

WIELKANOCNE POZDROWIENIE.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, moi bracia kochani. Oto list pozdrowienia od współbrata mojego, co tę *Zorzę* wydaje. Staję z nim pośrodku was i pozdrawiam, byśmy



się wszyscy społem radowali, w to święto tak wielkie dla całego chrześcijańskiego świata. Zapomnijmyż dziś o Herodzie, Piłacie i Judaszu i Faryzeuszach i o Piśmiennych, co używali pisma na to, by szkodzili prawdzie, którą przyszedł wskrzesić **Pan Jezus**, bo sam był życiem i prawdą. **Alleluja!** chwała panu; pokój wam! moi rodacy; zapomnijmy uraz i krzywd bliźnim naszym; życiem uczciwém i pracowitém, a pożyteczném, zwyciężymy szatańskie złości. Spożyjmy razem *święcone* dary i zwyczajem odwiecznym dzielmy się serdecznie święconem jajkiem; bo jajko owo świat i wszystko stworzenie znaczy. Ztąd znak, że za przykładem *Zbawiciela* naszego, powinniśmy się wszystkiém, co mamy, dzielić z braćmi, gdy są w niedoli; bo inaczéj, nie wstaniemy z martwych na życie wieczne, pełne chwały! — A oto jeszcze, przynoszę Wam, bracia, *pieśń*, którą zaśpiewajmy, jak kto może i umié: bo *Pan* nie patrzy na usta, ale na serce człowieka.

ALLELUJA!



Chwała Stwórcy na niebiosach,
Pokój ludziom dobréj woli!
Pieśń, w anielskich brzmiąca głosach,
Płynie w chmurach i po roli:
„Zmartwychwstał!"

Umęczony, na krzyż wbity,
Bóg—i—człowiek, duch—i—ciało,
Włócznią w łono był przeszyty,
Gdy się słowo ciałem stało,—
Bóg tak chciał.

I złożony w grób głęboki;
Zbrojna przemoc grobu strzeże.
Nieśmiertelne przyniósł zwłoki,
Na męczarnie je w ofierze
Ludziom dał.

Przyjm serc naszych powitanie
W dniu Twojego Zmartwychwstania,
Gdy nadziei zaświtanie,

Po dniach męki i konania
Tyś nam dał. *A. Sosnowski.*

* *
*

Twój krzyż *Panie*, w skałę wbity,
Światu nowy tór wytyka,—
Ziemię wznosisz pod błękity,
I, zlanego łzą, nędznika
W niebo zwiesz.
Drobne pyły piętrzysz w góry,
Harde czoła w pył zmieniłeś;
Słońce, tęcze i lazury
Wszystkim równo udzieliłeś,
Bo tak chcesz. *J. Gr.*

CZŁOWIEK I PRZYRODA.

Przez **Mścisława Kamińskiego.**

(*Dokończenie*).



Nawet ta Afrykańska pustynia Sahara, to bezbrzeżne morze rozpalonych piasków, rzekłbyś, z natury na to przeznaczone, by stało pustkowiem i wszelkie zarody życia niszczyło, nawet pustynia Sahara uległa władzy człowieka. Osiadł on na prawdziwych wyspach zielonych tego żółtego morza, zwanych oazami; tu pobudował sobie wsie i domy, zorał pola i ogrody, zasiał palmę daktylową, ten główny artykuł żywności plemion tutejszych. W oazach tych, prawda, znajdują się mniéj lub więcéj obfite źródła, dzięki którym powstaje dokoła zieloność i względna przynajmniéj żyzność gleby; ale źródła te w jdnych miejscach wyschły, w innych zbyt są niedostateczne, w innych wreszcie wcale ich nie ma. Otóż człowiek, zapobiegając tym niedostatkom, pokopał tu studnie, zwane artezyjskiemi, dzięki którym, oazy Sahary w iście zawarowane zamieniły się ogrody. A nawiasem tu powiem, że wykopać studnię artezyjską, to nie bagatela: potrzeba do tego ogromnych kosztów, potrzeba świdrować ziemię za pomocą wielkich machin, które aż z Francji do Afryki sprowadzono, potrzeba kopać na kilkaset i więcéj stóp, przy pomocy wielu ludzi, i w ciągu wielu nieraz miesięcy.

To też zauważać winniśmy, że nigdyby człowiek nie przyszedł do władzy nad tą pustynią, gdyby nie wielbłądy, które tak słusznie okrętami pustyni nazwano. Ani koń, ani osioł, ani żadne ze zwierząt jucznych, nie dorówna pod względem wytrwałości wielbłądowi. Drogocenne to zwierzę, gdy się dorwie do wody, wypija jéj do 30 kwart, ale za to potém może się bez niéj obejść przez 9 dni. Nie dość tego, gdy podróżny zabłąka się w drodze i umiera prawie z okropnego pragnienia, którego nie ma czém zaspokoić, wówczas jedyny mu ratunek pozostaje: zabija wielbłąda i gasi pragnienie wodą w żołądku jego zawartą.

Jak o Saharze można powiedzieć, że człowiek ujarzmił ją za pomocą wielbłąda, tak okolice podbiegunowe, w których wieczna prawie zima panuje, zdobyte przez niego zostały za pomocą psów, używanych do zaprzęgu, i reniferów, które dla mieszkańców tutejszych zastępują miejsce konia i krowy, dają mięso na pokarm, skóry na odzież, nogi na rozmaite narzędzia, kopyta na klej i tak daléj.

Lecz nigdzie może tak świetnego nie odniósł człowiek zwycięztwa, jak nad Oceanem. Dosyć wyobrazić sobie Ocean, z jego głębią, z jego falami, prądami i burzami, by podziwiać śmiałość człowieka, który w łupinie zwanéj statkiem po raz pierwszy puścił się na te niezmierzone przestwory, przebył je z końca w koniec, a nawet nieustraszone swe oko w czarną jego głąb' zapuścił! A pamiętać należy, że zanim człowiek przyszedł do tych olbrzymich okrętów, co są wielkie jak twierdza, a szybkie jak pociąg kolei żelaznych, musiał walczyć z falami na wątłéj łodzi, którą jedno silne uderzenie mogło pogrążyć w morskie otchłanie! Jakże olbrzymio człowiek w sztuce żeglarskiéj postąpił! Tę samą podróż, którą dawniéj w kilka zaledwie tygodni odbywał, dziś uskutecznia w kilkanaście dni! Obok drewnianych, ma statki pancerne, miedzią lub żelazem obite; obok żaglowych, posiada okręty siłą pary poruszane! Nie dość tego, wynalazł dzwon podwodny, a niedawno jeszcze bardzo dowcipny przyrząd, który mu pozwala chodzić po dnie morskiém, tak jak my po ziemi chodzimy. Kto wie, przyjdzie może czas, że jak dziś do lasów na łowy wyjeżdżamy, tak wówczas zapuszczać się będziemy w morskie odmęty, by zapolować na straszne rekiny i morskie potwory.

Lecz ziemi i wody za mało człowiekowi, on i powietrze podbić postanowił. Tu walka jeszcze trudniejszą była, nie dla tego, że nieprzyjaciel był bardzo groźny, ale właśnie dla tego, że go prawie widać nie było. Czujemy bowiem powietrze, ale go widzieć nie możemy. A z niewidzialnym, nieprawdaż, że trudna walka? Nie cofnął się jednak człowiek przed tą trudnością, począł w głowie szukać środka na nowego wroga i znalazł go— w samémże powietrzu. Zrobił lekką kulę z kitajki, rozgrzał powietrze pod nią się znajdujące, przez co kula owa, stała się daleko lżejsza od otaczającego powietrza, i—wzleciał w krainę chmur i obłoków. Gdy ten sposób okazał się niedostatecznym, wymyślił inny: napełnił balon wodorem, gazem, o czternaście razy lżejszym od powietrza i wzbił się ponad obłoki, tak wysoko, jak oko ludzkie nie sięga. Za pomocą napowietrznych statków człowiek przebywać może z nadzwyczajną szybkością ogromne przestrzenie, może czynić niektóre naukowe postrzeżenia, zdejmować plany, widoki i tak daléj. Wprawdzie wiele mu jeszcze do zrobienia na tej drodze pozostaje, a mianowicie brak mu najważniejszéj rzeczy, bo sposobu kierowania balonami; ale czego nie wymyślił człowiek wczoraj, to dla czegóżby jutro nie mógł wymyślić?—I wymyśli!

Ale z powietrznych przestworów czas wracać na ziemię. Ani domyślisz się czytelniku, gdzie cię teraz zaprowadzę. Oto w stepy Ameryki południowéj. Przypatrzcie się tylko temu stadu dzikich koni! Co to za ogień w oczach, co za dzikość w tych nozdrzach rozwartych, co za buta w całéj postawie, w ogonie wspaniale do góry zadartym, w głowie wspaniale wzniesionéj! Nieprawdaż, że koń dziki mógłby być nazwany królem stepów? Nieprawdaż, że prawie wyobrazić sobie nie można, by człowiek mógł go poskromić, przyswoić, uczynić swym sługą i towarzyszem?.. A jednak tak jest w rzeczy saméj. Człowiek wyrzekł potężne słowo „chcę tego,“ wsiadł na tego króla stepów, zarzucił nań uzdę i kazał mu być posłusznym. Do wozów wprzągał go człowiek od niepamiętnych czasów, lecz do jazdy wierzchem przyuczyć go miał po raz pierwszy król perski Cyrus.

W podobnyż sposób przyswoił sobie człowiek inne zwierzęta, jak psa, wołu, kozę, owcę, kota i t. d. Zarzuci może kto, że ujarzmił te zwierzęta, dla tego, iż ujarzmić się dały, iż były stworzone do jarzma. Na to odpowiemy krótko i węzłowato: nie ujarzmił innych bo *nie chciał,* bo nie widział wielkich w tém ujarzmieniu korzyści. Że zaś *mógł* ujarzmić, przekonają was, czytelnicy, następne dowody:

W Indjach, za dawnych czasów, jeżdżedżenie na lwach i lampartach bardzo zwyczajną było rzeczą, a i dziś jeszcze wychowują tam tygrysiątka do łowów. Cesarz niemiecki Fryderyk Barberosa, czyli Rudobrody, polował zwykle z przyswojonemi tygrysami, które u jeźdźców siedziały na siodle, i za danym znakiem, zeskakiwały na ziemię, rzucając się na łup. W Kordofanie w Afryce, hjena, zwierzę, jak wiadomo, bardzo dzikie i drapieżne, miejsce psa zastępuje. Indjanin amerykański poluje z przyswojonemi wilkami; małpy w niektórych krajach używają się do rozmaitych posług domowych, a książe Karol Radziwiłł,—*Panie-kochanku,* jeździł jak wiadomo oswojonemi niedźwiedziami.

Nie zadowolony temi zwycięztwy człowiek, wyżéj jeszcze sięgnął swém okiem. Postanowił ujarzmić piorun, siłę, którą dotąd lud zabobonny poczytywał za wyraz gniewu Bożego, któréj rozgłos napełniał go bojaźnią, przed któréj potęgą żadna moc ludzka ostać się nie mogła. Zbudował konduktory, i piorun usłuchał. Cicho, spokojnie ześliznął się po drócie i zniknął gdzieś w głębi ziemi. Nie dość tego: téj saméj niewidzialnéj siły (elektryczności), która wywołuje zjawiska błyskawic i gromu, użył człowiek do przenoszenia swych myśli z końca w koniec świata i to w jedném mgnieniu oka. Wyraz wymówiony w Londynie lub Warszawie, przebiega po drócie telegraficznym cały Ocean Atlantycki i w mgnieniu oka powtórzony jest w Ameryce. Można, siedząc spokojnie w Krakowie lub inném jakiém miejscu, rozmawiać ze wszystkiemi stolicami Europy i Ameryki.

Taż sama elektryczność i do innych celów służy. Iskra elektryczna może w jednéj chwili podziemne lub podwodne miny prochu podpalić, wstrząśnięciem swojém słonia zdoła zabić, a ze światła, tylko jednemu

słońcu ustępuje. Zresztą elektryczność i rozmaite jéj odmiany, jak: galwanizm, magnetyzm, elektromagnetyzm, pełni rozliczne funkcje w rozmaitych kunsztach i sztukach, a nawet w medycynie ma zastosowanie. Gdy weźmiemy na uwagę, że lubo elektryczność bardzo niedawno została wynalezioną, a już tyle usług oddała człowiekowi, gdy z drugiéj strony zastanowimy się nad tém, że wiek nasz jest bardzo płodny w wynalazki, bez wahania przyznać będziemy musieli, że przed elektrycznością ogromna jeszcze przyszłość, i kto wie, jakie z niéj jeszcze korzyści człowiek odniesie.

Mówiąc o elektryczności, nie podobna pominąć pary. Odkrycie praw prężenia pary i wynalazek machin parowych, należą bezwątpienia do najświetniejszych zwycięztw człowieka nad przyrodą. Bez pary, przemysł był w kolebce, nauka w pieluchach, handel chodził na paskach. Przez parę znikła odległość, kraje zbliżyły się do siebie, narody rękę sobie podały, sam czas nawet zdaje się urósł i powiększył. Bo w rzeczy saméj, gdy za dawnych czasów podróż z Warszawy do Paryża była trudną i niebezpieczną, a trwała kilkanaście i więcéj nawet dni, dziś odbywamy ją tanio, wygodnie i bezpiecznie w kilkadziesiąt godzin. O dobroczynnym wpływie machin na przemysł i mówić nie mamy potrzeby. Od czasu jak zaczęły one funcjonować we wszystkich prawie fabrykach i rękodzieniach, byt robotników znacznie się polepszył, fabrykanci większe zyski ciągnąć zaczęli, a publiczność zyskała towar tańszy i lepszy. Dziś może tego nie czujemy i nieraz gorzko uskarżamy się na złe czasy, na biedę, powtarzając starą piosnkę, że dawniéj lepiéj było. Tymczasem dzieje najwyraźniéj nas przekonywają, że właśnie dla ludzi biednych te dawne czasy wcale dobremi nie były. Kto miał pieniądze, ten miał i wygody, ale kto ich miał niewiele, ten pędził żywot wcale nie do zazdrości. Dość wam powiedzieć, że tysiącznych przyjemności codziennego życia, do których dziś tak przywykliśmy, iż obejść się bez nich nie możemy, dawniéj człowiek miernego funduszu, nie miał, bo drogo kosztowały. Nie znano wówczas w biedniejszych domach wygodnych krzeseł, materaców, nie miano żadnéj prawie bielizny, nie znano żadnych przypraw zamorskich, herbaty, kawy, cukru, obchodzono się bez widelców, jadano na drewnianych lub glinianych talerzach, słowem wielka prostota wszędy panowała. Bogacze jadali marcepany na złocie i srebrze, odziewali się w aksamity i atłasy, spali na edredonowych puchach, spijali wina, małwazje i tokaje, ale ludzie pracowici bez wielu a wielu rzeczy obejść się musieli. Para zrównała poniekąd stany. Dzięki jéj zastosowaniu do rozmaitych gałęzi przemysłu, mamy dziś za bezcen takie rzeczy, o których niegdyś tylko bogacze marzyć mogli.

Przedsiębierczy umysł człowieka nawet o świetle nie zapomniał. Nie wprzągł go jednak do uciążliwéj lub upokarzającéj pracy, owszem dał mu przyjemne zajęcie: uczynił go artystą-malarzem. Słońce okazało już na tém polu wielkie zdolności, a że z dniem każdym postępuje, dosyć jest porównać niewyraźne zarysy daguerotypu z najnowszemi fotografijami u nas Mieczkowskiego, Kocha lub Fajansa. Oprócz uwieczniania niezawsze godnych przejścia do potomności rysów twarzy, fotografija i do ważniejszych posług bywa używaną. Używają jéj uczeni, malarze, a w niektórych razach zdejmują za pomocą pięknéj téj sztuki plany i widoki okolic, w celach wojennych. I przed nią, równie jak przed elektrycznością, wielka przyszłość.

Takie to są w streszczeniu zwycięztwa, jakie człowiek odniósł lub odnosi nąd przyrodą. Sprawiedliwość wyznać każe, że znaczną część tych wielkich wygranych bitew na polu nauki i przemysłu, ludzkość inżynierom zawdzięcza. Oni pokryli kulę ziemską siecią kolei żelaznych i telegrafów; oni zbudowali mosty, wzbudzające podziw swą długością i mocą; oni wznoszą te olbrzymie doki czyli porty dla okrętów i przystanie; oni od kilku już lat robią sławny tunel czyli przejście pod górą Cenis (1) długi na 11 wiorst; oni, przy niesłychanych kosztach i trudach, przekopują kanał Suezki w Egipcie, o którego wielkości to nam da najlepsze wyobrażenie, że gdyby ze wszystkiéj ziemi, jaką przy budowie tego kanału wykopano i jaką do ukończenia wszystkich robót wykopać jeszcze będzie potrzeba, usypano groblę mającą 2 łokcie wy-

(1) Na granicy Włoch i Francyi.

sokości i tyleż szerokości u góry, a 4 łokcie szerokości u dołu, to możnaby tą groblą opasać całą kulę ziemską. Przędsięwzięcia tego dokonał nie rząd jaki, nie potężne stowarzyszenie, ale jeden człowiek—Lesseps.

I kiedyż ta walka z przyrodą się skończy? Zapyta niejeden. Kiedy? Kto wie, może wówczas, gdy człowiekowi energji zabraknie, może... nigdy. Walka bowiem tego rodzaju nie śmierć i spustoszenie, lecz życie i pomyślność szerzy. Dopóki téj walki, dopóty życia. Nie o sam tu tylko chleb powszedni chodzi, ale o przewodniczenie przyrodzie. Gdyby skutkiem jakiéjś Woli Najwyższéj, lub zmienną rzeczy koleją, człowiekowi wydarto nagle te wszystkie zdobycze naukowe i odebrano moc do wywalczenia nowych, stałby się on najnieszczęśliwszą istotą na ziemi; co większa nawet nie umiejąc sobie dać rady z potęgami przyrody, musiałby w końcu uledz i z przewodnika stać się niewolnikiem lub pastwą. Dopóki mu więc sił ducha i ciała staje, nie powinien przyrodzie dawać nad sobą przewagi, nie powinien spuszczać z uwagi, że „żyć i pracować,“ to jedno jest i to samo.

LIST Z GÓRNEGO POD ŁODZIĄ

do

Panów i Pań, co pisują Zorzę.

Smutne i pocieszające wydarzenia. — Nowa szkółka. — Bedoniacy. — Pilniejsi czytelnicy Zorzy. — Wielkanoc na wsi.

Jeszcze kochani państwo jeden więcéj dowód na poparcie téj staro-dawnéj prawdy: jak ty rodzice swoje, tak cię uczczą dziatki twoje. Niestety! smutne téj prawdy przykłady ciągle i ciągle pomiędzy sobą dostrzegamy. Ileż to już i ja w różnych pismach czytałem opowieści o podobnych przykładach,—ale tu nie to, co czytałem, lecz com widział na własne oczy i słyszał na własne uszy, wam kochani państwo i waszym czytelnikom opiszę. W naszych stronach wcale niedawno zmarła Marjanna D. wdowa, lat około sześćdziesięciu mająca. O umarłych, według poczciwéj zasady ludzi starych, nie powinniśmy źle mówić,—ale wybaczcie, że się tu nie zastosuję do tego prawa w całości, bo tylko miejsce i nazwisko zamilczę, nie oszczędzając spełnionego czynu. Ta Marjanna D. będąc jeszcze dzieckiem, nie dobrze obchodziła się ze swim ojcom, a gdy poszła na swoją gospodarkę, złem sercem do tego doprowadziła starowinę, że wziąwszy kij i torby żebracze, raczéj na proszonym chlebie, jak na łasce swéj córki pozostać wolał. To téż sprawiedliwość Boża już na téj ją dosięgła ziemi. I ona zestarzała, i ona doczekała kilkorga dzieci, z których żadne nie stało się dla niéj pociechą. Synaczek jeden gospodarkę prawie już przepił, wszystko zmarnował i zniszczył, a nawet rozum już prawie utracił tak, że w skutek gorzałki już się z nim po ludzku rozmówić trudno,—drugi podobnie upodobał sobie w trunku i także nie osobliwie mu idzie, a córka od dawna już z mężem nie mieszka, niewiadomo nawet dla jakich powodów, i jako wyrobnica między ludźmi na komornem siedzi,—a wszyscy dla matki oziębli i obojętni. Każdy z synów za ciężar matkę uważał i radbył tylko, jak skoro mógł, wywieźć ją do drugiego. Nieboraczka nawet gdzie oczu zamknąć i żywota dokonać nie miała; bo gdy zaniemogła u jednego syna, a ten już za długi pobyt u siebie swéj matki uważał, czy téż chcąc się pozbyć obowiązku pogrzebu, prawie konającą wziął na wóz i wywiózł od siebie,—ale niestety! śmierć w drodze ją spotkała, a niegodziwy syn już tylko trupa matki dowiózł do córki. Szczęściem, że się choć z Bogiem pojednała i zabezpieczyła na śmierć, bo niedobre dzieci więcejby może troszczyły się o pozbycie matki, niż o dopomożenie jéj do przyjęcia Sakramentów Swiętych. Ileż to późniéj było sporów o pogrzeb i gdyby nie obcy ludzie, co się między nich wdali, Bóg wie, kto i jakby ją pochował. Tak to Bóg karze i odmierza tą samą nam miarką, jaką my mierzymy!.. Mam ja tu jeszcze drugi przykład podobnéj kary boskiéj przed oczami za złe obchodzenie się z rodzicami swymi, ale już wolę przemilczeć i na tym jednym poprzestać. Wspominam zaś tę straszną oznakę kary Bożéj na ziemi dla tego, że podobne przewinienia nie są osobliwością pomiędzy współbraćmi moimi. Wspomnę tu choć kilka obecnych wypadków. Jedna moja sąsiadka ma starą matkę, ale tak jest

dla niéj nieczułą, że tylko daje jéj nocleg na górze, a nawet tak ciężkie mrozy tegoroczne nie poruszyły jéj do litości, by matkę do ciepłej izby sprowadzić chciała. Znam znowu dzieci na Wiączyniu, które starego, zgrzybiałego ojca do siebie przyjąć nie chcą, a ten tylko przez obcych z litości przyjęty został i pokarm odbiera od sąsiadów, którego mu dzieci żałują. Nareszcie słyszałem téż i o Zientkiewiczu z Antoniewa, że podobno na zaręczynach u sąsiada Klamki tego zapustu, strofonowany przez ojca hardo mu odpowiedział, a potém i podniósł swą rękę na niego, pchnął, wyrwał mu z ust fajkę, potłukł i podeptał nogami. Nie wiem, jak się takie dzieci nie boją, żeby w chwili podobnego świętokradztwa ziemia się pod niemi nie zapadła i żeby nagle za ich zbrodnię Bóg ich nie pokarał. Podobnoć to nieraz sam ojciec winien, pijąc za pan brat z synalkiem i przez to go uzuchwalając.

Po tych smutnych z téj okolicy nowinach, przyjmcie kochani państwo i radośniejsze. Ot i donoszę wam, że wieś Bedoń stanowczo już myśli o założeniu tak potrzebnej u nich szkoły,—że już uzyskali pozwolenie i zatwierdzenie Naczelnika Dyrekcyi Naukowéj Łodzkiéj, a nawet sami zobowiązują się swoim kosztém dom szkolny wystawić. Szczęść wam Boże, Bedoniacy! bodajście tylko za łaskę Bożą coprędzej zamiary swoje przywiedli do skutku i bodajście przytém stali się wzorem dla innych gromad, przedewszystkiém dla Mileszek i Wiskitna, którym tém łatwiéj byłoby szkoły zaprowadzić, że już posiadają dawne domy szkolne.

Donoszę wam także kochani państwo, że w naszych stronach coraz więcéj koloniści czytać zaczynają: wielu pokupywało sobie na ten rok kalendarze, wielu rozmiłowało się w waszéj Zorzy także. Pilniejszych wam tutaj czytelników waszego pisma wyliczę: Polasiński, Garski, Skarbek, Galus organista z Mileszk, Kamiński, Wolnicki, a niektórzy już zamyślają sobie zapisać Zorzę, aby mieć swoją własną. Pożyczają oni od księdza,—mnie bo żaden i nie prosi o pożyczenie, wiedzą bowiem, żem zły na takich, co lubią czytać, a na czytanie żałują grosza.

W końcu znowu i o świętach zbliżających się wspomnę. Piękne to bardzo te więta święta Wielkanocne wszędzie, a według mnie jeszcze piękniejsze na wsi. Zda się, że sama natura tę uroczystość w naszych duszach i sercach podnosi. Po smutnym wielkim tygodniu i po żałosnych jego nabożeństwach, kto żyw i może, raniuchno jeszcze przed wschodem słońca, radzi i szczęśliwi gromadzimy się do naszych wiejskich kościołów. Jakże to wszystko wtenczas strojne, przybrane, urocze! jakaż w każdém sercu radość za wyjściem téj wspaniałéj trzykrotnéj na około kościoła processyi! jakież to przytém wdzięczne połączenie jéj wraz ze wschodzącém słońcem, które zda się wychylać z pod ziemi na to, by wraz z ludźmi zaśpiewać Zmartwychstałemu Panu: *Alleluja*!!. A i w domach naszych jak rozkosznie, jak rażno, jak wreszcie po chrześcijańsku! Już w Wielką Sobotę kapłan objeżdża nasze wioski i poświęca nam *święcone*, złożone po większéj części z kołaczy, jajek i mięsiw, którychéśmy od zapustnego wtorku nie pożywali, — po nabożeństwie więc do tych się darów bożych zabieramy. Poprzedza jedzenie podział święconem jajkiem, złożony z życzeniami: Alleluja, podobnie jak podział opłatka w Wigilią Bożego Narodzenia. Przyjmcież i wy kochani państwo, od nas wieśniaków życzenie *Alleluja*, to jest: miłości i powszechnego uznania, błogosławieństwa bożego w pracy i słodkiéj pociechy z obfitych skutków téj pracy. Szczęść wam Boże *Alleluja*!.

Dnia 26 marca 1868.

Wasz brat i przyjaciel
Mikołaj Gruda.

RÓŻNOŚCI.

O PODŹWIGNIĘCIU Z UPADKU SŁUG NASZYCH.

Powszechnie jest wiadomém, jak nisko stoi moralność sług naszych. Dziś z wielkim trudem można dostać porządną, pracowitą służącą. Każdéj prawie warszawskiéj słudze roi się po głowie przedewszystkiém: ogromna krynolina, kapelusz modny, choćby za 5 lub 6 rubli, i każda prawie ma wielu braci, siostrzeńców i tym podobnych krewnych, którzy nawiedzając kuchnie, z papierosami w ustach, nietylko w dnie

świąteczne, ale i w powszednie, wcale się nie przyczyniają do szybszéj i chętniejszéj naszych sług warszawskich roboty. Dodajemy do tego, że przecież te same sługi, dziś tak ubiegające się za strojami, przed laty jeszcze kilku nie miały rąk słabszych do prania, przynoszenia sobie wody, lub drzewa z drwalek, czego już dziś żadna prawie podjąć się nie chce. Są to smutne rzeczy, na które przecież jak na każdą chorobę musi być w świecie lekarstwo. Wartoby o tém stanowczo pomyśleć.

Nam się zdaje, że winę należałoby w części rozdzielić na sługi, a w części i na tych, którzy mają możność zaradzenia złemu. Otóż służące nasze, widząc, że każda prawie z pań naszych lubi i umie się zabawić to grą na fortepianie, to tańcami i towarzystwem stosowném, pragnęłyby także i dla siebie znaleść chwilę czasu do odpowiedniéj swemu położeuiu rozrywki, któréj przecież każdy człowiek pragnie i potrzebuje. Chodzi tylko o to, żeby te rozrywki zamiast psuć, poprawiały sługi nasze. Otóż, jak wiadomo, jedyném miejscem tychże ich rozrywek, są tak zwane *sale*, dokąd sie wydzierają w czasie karnawału bądź za jaką cenę, aby tylko całą noc tamże przepędzić, często w zgorszeniu. Miejsca więc takie powinnyby zwrócić uwagę na siebie ludzi szlachetnych i mających ku temu środki, iżby naprzykład były w kilku miejscach zakładane, czy to pod dozorem opiekunów cyrkułowych, czy też ustanowionych na ten cel *Dozorczyń*. Panie zaś ze swéj strony nie wzbraniałyby wtedy w pewnych kolejach dni świątecznych uczęszczać swym sługom na rozrywki, które w czasie postu ograniczałyby się grami towarzyskiemi lub przeczytaniem jakiéj zajmującéj książki przez dozorczynię takiej *Gospody dla sług*. Wtedy służące mając sposobność widywania się, zapoznania w przyzwoitém miejscu, wychodziłyby za mąż prędzéj, niż to się obecnie dzieje z wielką szkodą moralności.

Co zaś do *domowych* rozrywek naukowych, to i na te panie nasze, mogłyby więcéj zwracać uwagi i podawać swym służącym stosowne książki. Z drugiéj zaś strony nie należałoby przy godzeniu sług ulegać ich grymasom, któremi się kierują, nie chcąc nosić wody, drzewa, węgli i t. p., lecz pragnąc do tego najemników. Inaczéj bowiem, jak daléj tak pójdzie, to dla każdéj naszéj służącéj będziemy musieli trzymać inną sługę i tak bez końca.

Myśli te rzucamy w tym celu, aby z nich jakiś pożytek mógł urość, jeśli będą systematycznie i z miłością bliźniego w czyn zamienione. *J. Gr.*

— *Praktyczne kuchenki.* Ciepło bardzo trudno przechodzi przez ciała i tkaniny mięsiste zwane *złemi przewodnikami ciepła* jak np. przez futro, filc, wojłok, sukno i t. p. Korzystamy z tego i przed zimnem zabezpieczamy się kładąc ubranie z podobnych materjałów. Ale zastosowanie tego przymiotu tkanin mięsistych posunięto jeszcze daléj, o czém przekonywają nas przedstawione na Powszechnéj Wystawie Paryzkiéj *kuchenki w skrzyneczkach* wyłożonych grubym filcem. Gotowanie pokarmów odbywa się w blaszanych naczyniach, które są szczelnie dopasowane do skrzyneczek wyłożonych filcem. Jarzyny po kilku minutach gotowania, a mięso po kilkunastu, włożone w zakrytéj blaszance do takiéj skrzynki, gotują się daléj same kilka godzin, bo filc nie przepuszcza ich ciepła na zewnątrz. Kuchnie te wymagają bardzo mało paliwa, są tanie, łatwo dają się zrobić wszędzie, a są bardzo wygodne w podróży, na dłuższym spacerze, lub tam, gdzie brak paliwa i dozoru nad kuchnią. Pomimo tego nie stanowią one nowości, bo oddawna każdemu wiadomo, że chcąc ciepło długi czas w pokarmie zachować, należy naczynie z nim okręcić watą lub kożuchem, jak to czynią żony robotników niosące pożywienie mężom na miejsce ich pracy; w kuchenkach, o jakich mowa, jest to samo, ale tylko wygodnie i więcéj elegancko zrobione. *J. Al.*

— *Wielkie wyścigi psie* odbyły się w zeszłym miesiącu w Austrji. Stanęło do popisu 57 tych zwierząt różnéj wielkości. Sześć nagród pieniężnych wzięli panowie psów najszybszych, a jeden pies najnieruchawszy dostał nagrodę siódmą, składającą się z 2ch par kiszek smaczniejszych oczywiście dla niego, niż dla tamtych pieniądze. *(G. P.)*

RADA GOSPODARSKA.

W lada jakim ogródku nie trudno o trochę piołunu, którego aromatyczny zapach wypędza ze spichlerzy *wołki* zbożowe. Zapewniają, że dosyć zawiesić wiązeczkę piołunu nad stosem zboża, niepokojonym przez wołki i w samo nagromadzone zboże wsadzić w kilka miejsc po gałązce tejże rośliny, aby je zupełnie od tych szkodników oswobodzić. Sposób to łatwy i niekosztowny.

(K. W.)

MYŚLI.

Naśladujcie i mrówkę, cokolwiek ona dobrego w świecie bożym robi (1), a unikajcie i największego nawet bohatera, jeżeli nic nam z siebie takiego nie przedstawia, coby nam mogło służyć za wskazówkę i pobudkę do dobrego.

To dobre, co dla wszystkich naszych bliźnich, a nawet dla wszystkich naszych spółstworzeń dobre, bo od wszelkiego samolubstwa wolne i do Bożéj dobroci podobne.

Kmuoszka całego świata,



— Pewnieście Państwo nie przepomnieli jeszcze tego *Rachunku mularskiego*, com go teraz opowiedziała. Teraz przyniosła mi moja kuma coś nowego, a podobnego, i ja też to powtórzę co do słowa Bóg widzi. Otóż podał ten mularz znowu taki „*Rachunek* z obstalowanéj roboty przez J. W. Panią A. Z. właścicielkę uszkodowanego domu:“ 1) Za otynkowanie jednego komina na cement, jak kocham Boga, i jednego czeladnika, tylko kop. 50. 2) Polepa u stolarza na gips, trzcinę, wapno, piasek i wodę, kosztowała mnie samego, ale proszę łaski Pani, niechaj sobie na czém inném odbiję, rs. 1 kop. 20. 3) Umalowanie korytarza drogocenną farbą, bo teraz wszystko jest *drogie*, na kolor biały i ludzie, zaklinam się na Rany Boskie rs. 2 k. 5. 4) Wybielenie kuchni na uczciwość kolorem żółtym, rs. 2., a znając łaskawość J. W. Pani, za szlak w okolusieńko kop. 50. 5) Za pomalowanie parkanu przy komórce, tak jak na mnie słońce świeciło i wyreperowanie tegoż i mego pomocnika, nie licząc w to półkwaterka wódki, chleba i sera rs. 1 k. 1¼. 6) Niech się podemną ziemia rozstąpi, jeżeli nie wyreperowałem kuchni u stróża na cegłę i cement i wapno i glinę za 2 ruble. 7) Gzémsy wyreperowane, jak tylko sobie policzę przez obrazy Boga rs. 1. Ale, ale, obrzucenie na materjał mularski futryny w przedsionku w Poniedziałek, a że we Czwartek wyschło, musiałem nic nie robić i czekać aż do Czwartku, i dopiero pomalowałem na kolor podobny, niech jutra nie oglądam, zarobiłem po rublu 1: za Poniedziałek, Wtorek, Środę i Czwartek, razem mizernych rubli 4, i Mosiek lepiéj nie pomaluje.— —Rachunek mój najrzetelniejszy, proszę łaski J. W. Pani, może zaświadczyć i Jakób mój wspólnik, który też takie rachunki umie pisać, niech mnie Bóg skarze, jeżeli kłamię.

— Żeby się tylko, proszę ja państwa, taki rachmistrz nie udławił jajkiem, jak mu będą na *święcone* wszystkiego dobrego życzyć. Jabo też życzyłabym takim uczciwym mularzom i tym wszystkim, co to kradną z wozów węgle jak przechodzą ulicami, a przytém i tym wszystkim panom majstrom, co to na obstalunek robią trzewiki i bóty krótsze niż nogi, dla których są zrobione—życzę, mówię, aby im się odmieniło we wszystkiém na lepsze.

(1) Mrówka leśna pielęgnuje liszkę, chrząszcza złocistego, tak jak pliszka kukułkę.

Zagadka.

Przyszedł szurda-burda, i ukradł tryki-byki, jak poczuli mykitniki, dali znać żytnikom: „héj! wstawajcie żytniki! bierzcie owsianiki, gońcie szurdęburdę i odbierzcie tryki-bryki.“

Znaczenie poprzedniéj Zagadki: *Gęś.*

Redakcja podaje do wiadomości, że pozostałe egzemplarze obszernéj i bardzo pięknéj powieści: *Rodzina Romarhierta* wydanéj swym nakładem, postanowiła odstępować prenumeratorom „Zorzy“ za połowę ceny, to jest, za *pół rubla* bez dopłaty za przesyłkę.

Treść: Wielkanocne pozdrowienie. Alleluja, A. Sosnowskiego i J. Gr.—Człowiek i Przyroda M. Kamińskiego dokończ. Różności. Upadek słng.—Rada gospodarska.—Myśli.—Kumoszka. - Zagadka.—Ogłoszenie.

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Świat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.